

**KOMENTARZ DO POLEMIKI ADAMA NOBISA I FRANCISZKA CZECHA
(„KULTURA — HISTORIA — GLOBALIZACJA” NR 11). ZASADA
NIEOZNACZONOŚCI W DEFINIOWANIU GLOBALIZACJI.**

Polemika Adama Nobisa z Franciszkiem Czechem jest niezwykle interesującą, zaś za jej główny punkt uważam zwrócenie uwagi na brak jasnych kryteriów oceny i odnoszenia się do kategorii globalności i globalizacji — innymi słowy, widoczny niepokój ontologiczny wiążący się z nieumiejętnością opisaną zjawisk i procesów, które bezpośrednio wpływają na funkcjonowanie współczesnego świata. Na marginesie tej debaty rysuje się pytanie, czy samo zagadnienie „mierzalności” globalności (rozumianej jako stan) i globalizacji (procesu) jest zasadne i wykonalne. Niewątpliwie godne pochwały są próby konceptualizacji obu pojęć, jednakże debata o granicach globalizacji (czy wszystko jest zglobalizowane, czy też proces ten omija określone sfery aktywności ludzkiej i/lub obszary geograficzne) i jej genezie, jest uzależniona od kategorii, które przyjmujemy dla jej opisu, a brak intersubiektywnie akceptowanej teorii globalizacji (jednakże z próbami usystematyzowania wzajemnej relacji pomiędzy globalnością i globalizacją) jest widoczny w obydwu tekstach podobnie jak wezwanie do wysiłku intelektualnego mającego na celu tworzenie chociażby sferycznych ujęć tego procesu. Warto w tym miejscu nadmienić, iż na gruncie polskim próby takie podejmowane są niezwykle rzadko. Mam pewne wątpliwości w stosunku do poprawności językowej zwrotu „puchnięcie dyskursu”, oraz rozumienia przez Franciszka Czecha pojęcia dyskursu — gdyż Autor zrównuje dyskurs ze słowem pisany, podczas gdy moim zdaniem tworzy go też praktyka i interakcje zachodzące w dobie globalnej. Niewątpliwie trafna jest uwaga o różnym poziomie i natężeniu zestawianych ze sobą zjawisk i możliwościach wnioskowania na tak dobranych przykładach. Adam Nobis w swoim artykule przyjął formułę indukcyjną — stawiania pytań, które mogą doprowadzić do zakreślenia różnych rozumień obydwu omawianych pojęć, które być może uda się kiedyś zsyntetyzować, bądź dojdziemy do postmodernistycznej konkluzji, iż w różnych kontek-

stach różne struktury w różny sposób wchodzą w interakcje z zatopionymi w nich (strukturach) podmiotach, które te struktury współtworzą.

Wbudowanym we współczesną humanistykę zjawiskiem (dobrze opisanym przez R. Rorty'ego) jest rozszerzanie się i używając leksyki F. Czecha „puchnięcie” dyskursów, swoiste „robienie przypisów do przypisów”. Zgadzam się, iż tam gdzie to możliwe należy szukać precyzji i budować kategorie intersubiektywnie akceptowalne; samo zbieranie definicji bez ich kontekstualizacji i podejmowania prób syntez jest intelektualnie jałowe — poszerza dyskurs dla samego poszerzania. Być może, pozytywistyczna wizja uprawiania nauk społecznych, której zasadą jest zbieranie danych, tworzenie precyzyjnych kategorii opisu rzeczywistości i dążenie do jak najdokładniejszego jej pomiaru, by budować generalizacje, jest obecnie bezzasadna i w przypadku pojęcia globalizacji mamy do czynienia ze *społeczną wersją* zasady nieznacności Heisenberga. Im dokładniej określimy jakiś parametr globalizacji, tym bardziej gubimy inny jej (globalizacji) aspekt. Absolutnie nie argumentuję tutaj za praktyczną realizacją postulatu jedności nauk i przeszczepianiem zasad mechaniki kwantowej na nauki społeczne, ale za przyjęciem, że z natury rzeczy — na poziomie ontologicznym, ze względu na swoje cechy i ograniczenia naszej percepcji definiowanie globalizacji charakteryzuje się nieoznaczonością.